

Dlaczego?

Na 500-lecie Wita Stwosza Niemcy szykują cały stos broszur i poważnych dzieł. Będą go reklamować jako swojego!

Polska — nie. Prof. Trojanowski napisał o Stwoszu dobrą rozprawę, MSZ wyasygnowało pieniądze na druk, ale gdy prof. umarł — druk natychmiast przerwano.

Dlaczego? dziwi się prasa, przecie to było bardzo potrzebne wydawnictwo?

Dlatego, że subsydia państwowe nie idą u nas na to co trzeba, ale na tego kto je wydrępczy, wydebi, wyżebrze, wyprotekcjonuje sobie. Unioski szwedł się przez rok po Ameryce Płd. za pieniądze MSZ poto by napisać nudną książkę o nudzie i splenie.

A że umarli nie mogą antyszambrować i zabiegać o protekcję — dobra książka prof. Trojanowskiego nie ujrzy półek księgarskich. (kol.).

W średniowiecznych murach nowoczesny Tallin

Ciężkie warunki bytu Estończyków

Tallin w lipcu 1937. Pierwsza rzecz, która uderza w oczy w Tallinie, to czystość i ład panujący w tym mieście, ale ruchliwym mieście. Przez chwilę przypominam mi się Warszawa — na widok „stróżów ładu publicznego”, czyli na nieważnych przechodniów. Kara 5 koron za złe przechodzenie ulicy. Nie widać jednak lekomyślnych piechurów. Może to zmysł oszczędności charakterystyczny dla Estończyków a może istotnie poczucie ładu reguluje ruch.

W ZALOTNEJ ZIELENI

Tallin tonie w zieleni, świeżej, delikatnej zieleni pól. Gąsienice, kwiatniki, ogrody, masy ogrodów, okalające miasto. Słowny talent ogrodnicy Estończyków można tu podziwiać w całej pełni.

Stroja w tę cudowną zieleni ponure średniowieczne mury Tallina naberają zalotności, niewinnej kokieterii. Niech tylko padnie promień słońca na miasto, widok jego od strony morza morze obudzi natchnienie w każdym wrażliwym na piękno marlarzu. Czerwienieją w słońcu dachy

domów, stają się nagle wesołe, rozśmiane jasnością dnia poczemiale wieże gotyckich kościołów. Nad szarym smutnym morzem północy otwiera się obraz nieoczekiwanie wesoły i bogaty kontrast, w którym odczuwa się melancholię i radość zarazem.

DWA TALLINY

Stary Rewel, ponury Rewel, ziemia od nieszczęść, spadających w przeszłości na całą tę ziemię w latach walk i ciężkiego poddaństwa Revel, ukrywający w swych lochach setki szkieletów z wojen, prześladowań i średniowiecznych zbrodni. Rewel, mający za sobą całe stulecia pełne nieszczęść i okrucieństw znoszonych, odmładza się teraz, przemienia w Tallin radosny, tętniący nowym silnym życiem.

Trzeba tu oglądać dwie rzeczy: stare bogactwo średniowiecza, zaklęte w mury i przebogata żywa praca Estonii dzisiejszej.

Wśród zabytków oglądamy stary zamek wzniesiony w XIII w. przez Duńczyków i trzy piękne kościoły z tej samej epoki, Ratusz, najstarszy w Europie, część murów i kilka innych

kościółków zbudowane były w okresie, kiedy Tallin był wolnym miastem hanzeatyckim. Są oczywiście pozostałości szwedzkie i ślady panowania Moskwy. Wszystko to razem, pomieszane wpływy kilku kultur nadają miastu specjalny, charakterystyczny wygląd.

NOWE ŻYCIE

Obok starych murów wznoszą się nowoczesne wspaniałe gmachy.

Z zapalem neofitów, jeszcze rozgarni krwią przelaną za niepodległość kraju, Estończycy z żarliwą pracowitością budują swoje nowe życie.

Wszelkie możliwe organizacje i instytucje społeczne czuwają i wspierają rozwój tych prac. Zakrojone na szeroką skalę roboty publiczne, rozwijający się przemysł przynoszą coraz większy rozwój gospodarczy. Jest to tym godniejsze podziwu, że kraj dysponuje dość skromnymi dochodami — talent gospodarczy i administracyjny, zmysł oszczędności tam, gdzie wydatki niepotrzebne, mogłyby tamować rozwój podjętych prac, pozwala jednocześnie na utrzymanie cen i utrzymania na poziomie niskim, jednym z najniższych w Europie.

STANDART OF LIFE

Może zdumiewać fakt, jak przy najskromniejszych dochodach potrafią żyć Estończycy.

Wiele rodzin urzędniczych i robotniczych utrzymuje się z dochodów 60—70 koron (około 100 zł.). Wprawdzie, jak wspominałem, ceny artykułów spożywczych są wyjątkowo przystępne, zwłaszcza bezpośrednio produkowanych w kraju, zbóż, jarzyn, mięsa, nabiału. Ale kupując litr mięsa za 15 gr., jakto za 5—6 gr., kilo mięsa wołowego najlepsze za 1 zł. 30 gr., trzeba w innej dziedzinie robić tysiące ograniczeń. Naogół produkty przemysłowe i wiele innych artykułów są jeszcze droższe niż gdzie indziej.

Tak więc codzienne życie wymaga od Estończyków wysiłków i poświęceń. Ale to właśnie jest dla nich charakterystyczne, że umieją się łatwo zdobyć na jedno i drugie.

(I. n.)

Morszyn — Zdrój

Historia Morszyna sięga pierwszej połowy XVI wieku, w tym bowiem czasie zaczęto eksploatować tutaj sól jadalną, a ponieważ wówczas nie znano mineralnych środków przeczyszczających, nikt więc nie mógł ocenić znaczenia spostrzeżeń nad działalnością soli morszyńskiej. Morszyn zatem mógł stanowić pierwsze naturalne źródło w świecie, na przeszło 100 lat przed odkryciem przez Glaubera siarczanu sodowego.

W roku 1882, ówczesny właściciel Morszyna, obywatel lwowski Bonifacy Stiller zapisał testamentem majątek ten Galicyjskiemu T-wo Lekarzy Polskich (obecnie T-wo Lekarzy Polkich.) z przeznaczeniem na fundusz wdów i sierot po lekarzach. Morszyn zniszczony w czasie wojny europejskiej, a następnie dzierzawiony w roku 1932 przechodzi pod bezpośredni zarząd T-wa Lekarzy Polskich.

Morszyn położony w okolicy podgórskiej 325 m. nad poziomem morza, uważany był w pierwszym stadium swego rozwoju za stację „pneumatyczną”, do której kierowano chorych ze zmianami dróg oddechowych, jednak stosowanie solanki morszyńskiej zmieniło charakter zdrojowiska.

T-wo Lekarzy Polskich zwróciło szczególną uwagę na naukowe zbadań całego szereg zagadnień związanych z oceną wszystkich warunków i właściwości Morszyna. To też powstała we Lwowie Komisja Naukowa dla przeprowadzenia i usystematyzowania badań klimatycznych i klimatologicznych, geograficznych, geologicznych, hydrologicznych, bakteriologicznych, chemicznych, fizjologicznych i zoologicznych. Poza tymi pracami, ogłoszono prace z dziedziny hydrologii lekarskiej, chemii i kliniki.

Z naturalnych czynników leczniczych Morszyna wymienimy 10 solanek, która pochodzi ze źródła „Bonifacego” głębokości 50 m. Solankę tę stosuje się w rozcieńczeniach od 1 do 6% w postaci kąpieli solankowych, solankowo-gazowych wreszcie jako woda do picia o różnym stężeniu. Z solanki tej znajdują się w handlu sól morszyńska krystaliczna, dalej sól morszyńska w pakietach po 5 gramów, oraz woda gorzka o stężeniu około 5%. Sól morszyńska pozbawiona jest chloru sodowego, stąd też można ją stosować w chorobach, w których używanie soli kuchennej jest wzbronione. 20 woda hipotetyczna o minimalnej i obłożonej mineralizacji ze źródła „pod Matką Boską”, a o działaniu której podajemy poniżej i 30 borowinę morszyńską, jedną z najlepszych borowin w ogóle znanych, o której

właściwości fizyczne, chemiczne i farmakodynamiczne wywołują doskonałe wyniki w leczeniu wielu chorób ogólnych oraz schorzeń miejscowych. Wyżej wymienione czynniki lecznicze oczywiście nie wyczerpują wszystkich zasobów i możliwości jakie posiada Morszyn.

Morszyn posiada obecnie najbardziej nowoczesne urządzenia, w dziedzinie leczenia przewodu pokarmowego, cukrzycy, dróg oddechowych i t. d.

Urządzenia te, jak kabiny do przepłukiwań kiszki, wlewanie ogólne i indywidualne, pomieszczenia dla przepłukiwań pochłowych, urządzenia na masaż, hydroterapia, kąpiele parowe, łaźniaki borowinowe i okłady znajdują się w pomieszczeniach niezmierzających pod względem higieny i komfortu urządzeniom w kurortach zagranicznych.

Urządzenia służące do przyrządzenia kąpieli solankowych i borowinowych są udoskonalone i zmechanizowane. Borowina dostaje się za pomocą elektrycznych transporterów do zbiorników, skąd do kadzi opatrzonej mieszadłami poruszonymi za pomocą elektryczności, a ogrzewanymi parą.

Zamstawiano szereg pomp elektrycznych. Urządzone własny podciąg po ujęciu wody w szeregu studni. Solanka pompowana jest wprost ze źródła odległego o 1 km. od łaźni.

Na terenie całego zdrojowiska przeprowadzono inwestycje o charakterze zasadniczym, a więc, po opracowaniu planu urbanistycznego i planu zabudowy, urządzono wodociąg i kanalizację, zbudowano elektrownię dla całego zdrojowiska, drogi częściowo wyasfaltowano, przystąpiono do budowy rurociągu gazowego z Daszawy (5 km), przystąpiono do budowy kina i sali teatralnej, wykończono korty tenisowe, które znajdują się na terenie parku, a w pięknym domu zdrojowym który będzie wykończony w maju 1938 roku znajdować się będzie poza pomieszczeniami na hydroterapię, fizjoterapię, laboratoria i kąpiele także pomieszczenia dla restauracji, kawiarni i sal rozrywkowych.

Pomyślano również i o handlu. Zarząd zdrojowy wybudował i oddał do użytku halę targową, gdzie wynajmowane są lokale, wyłącznie dla chrześcijańskich sklepów. Wymieniliśmy powyżej najważniejsze inwestycje, które rozpoczęto lub nawet wykonano, a o których już wspominaliśmy w poprzedniej korespondencji. Między innymi już wykończono budowę nowej pijalni „pod Matką Boską” dla wydawania wody hipotetycznej. Budowa na słupach kamiennych z efektywnie oświetlonym źródłem. Woda „pod Matką Boską” należy do wód leczni-

czych, które wywołują łagodne działanie mocno-podne, a stąd znów korzystnie działają w kamicy nerkowej, w zapaleniu miedniczek i w pewnych postaciach zapalenia pęcherza, a pozatem wywołuje „rozdzielenie żółci” i „poprawia teren” u chorych wątrobowych.

Woda ze źródła „pod Matką Boską” znajduje się w handlu jako woda słodka pod nazwą „morszyńska”. Woda ta nasycona jest bezwodnikiem węgłowym.

Bogaty zasób naturalnych czynników leczniczych Morszyna i istniejących urządzeń pozwala na wielostronne zastosowania lecznictwa w wielu postaciach chorób, a przede wszystkim tych, które tworzą swoistą właściwość tego uzdrowiska. Emer.

Most westchnień w Wenecji



Muzeum Narodowe

Wystawa Darów i Nabytków

Zwykle największą pozycję w zbiorach muzealnych zajmują dary kolekcjonerów, lub takich osób, w których posiadaniu znalazły się rodzinne zbiory dzieł sztuki, ciekawych dokumentów, lub nawet przedmiotów codziennego użytku mogących być wszakże przyczynkiem do ilustracji obyczajów i kultury. Trudno powiedzieć czy jest to dobre, czy złe, czy państwo powinno więcej łożyć na muzea, czy nie, w każdym razie jest to sytuacja normalna i jak dotąd poza wyjątkami muzeów zagranicznych zbiory powstają głównie z dobrowoli darów osób prywatnych.

Dyrekcja Muzeum Narodowego w Warszawie we wstępie do katalogu z wystawy darów i nabytków zaznacza, że takie wystawy zamierzała organizować w zasadzie raz do roku, jednak „po ważnym przyrost zbiorów w końcu roku 1936, a także w pierwszych miesiącach roku 1937 zmusił Dyrekcję muzeum do zorganizowania II wystawy zbiorów i nabytków już po upływie kilku miesięcy”.

Z powodu szczupłości lokalu, oraz „aby nie rozpraszać uwagi widza” pokazano tylko pewną część ostatnich darów i nabytków. Odbiło się to zwłaszcza na pracach Jacka Malczewskiego, których wraz ze szkicami i rysunkami Muzeum nabyło około tysiąca, a pokazało kilkanaście, i na rycinach pochodzących z daru Dominika Witke - Jeżewskiego. Pokazane ryciny są bardzo ciekawe i trzeba przyznać kompletność nie je z dużą starannością, znającą jomość rzeczy i widocznym zamłowaniem.

To samo można powiedzieć o zbiorze porcelany zakupionym przez Muzeum od p. R. St. Ryszarda z Krakowa.

Kolekcję porcelany zaprezentowano w całości i ze względu na bardzo dobry dobór eksponatów, oraz ze względu na to, że kompletowano ją pod tym kątem, aby pokazać tylko porcelanę używaną w Polsce, zbiór daje pewne pojęcie o rozwoju tej gałęzi przemysłu artystycznego i jedno cześnie mówi o zamlowaniach naszych dziadów.

Początkowo rynek nasz był odbiorcą fabryk obcych, w pierwszym rzędzie miśnieńskiej, wiedeńskiej (od roku 1718), berlińskiej (1751) oraz w bardzo niewielkim stopniu francuskich i angielskich.

Polskie fabryki porcelany zjawiają się znacznie później bo np. korecka fabryka fajansów księcia Józefa Czartoryskiego zaczyna wyroby porcelany dopiero około r. 1790.

Z czasem powiększa się ilość fabryk przy jednoczesnym obniżeniu poziomu artystycznego.

Spotkamy się w „Café Clubie”

Występy młodej tancerki i śpiewaczki Turvi w Café Clubie stały się ewenementem stolicy: W dancingu Café Club jest stale rojno, gwarno i wesoło.

Oprócz naczyń i serwisów pokazano wcale znaczny zbiór rzeźb i te są może najciekawsze, bo najmniej tu szablonu, a najwięcej rozmachu i swobody.

Świetne są figury wykonane przez rzeźbiarza fabryki miśnieńskiej Joachima Kändlera. Nawia sem mówiąc Kändler próbował projektować rzeźby na wielką skalę i trzeba przyznać, iż w wielu wypadkach udało mu się to bardzo szczęśliwie. Figury św. Piotra i Pawła są doskonale utrzymane w charakterze. Artysta uchwylił mimo trudności technicznych i ruch tak dobrze tych obu świętych charakteryzujących i wiele naprawdę wzruszającego wyrazu.

Ale bodaj najlepsza jest grupa pod tytułem „Zakochani” z jej eleganckim układem, a zwłaszcza ze szczerze zachwyconą panią, która słucha nieśmiały wyznań młodego chłopczyka.

Może mniej szczęśliwie pod względem proporcji wypadł pomnik cesarowej rosyjskiej Elżbiety, wyglądający ciężko i niemal niezdarne.

Zbiór rycin oprócz wartości artystycznej ma i walory historyczne i dlatego oglądanie go tylko pod kątem plastyki dawałoby o nim spazyczne pojęcie.

W dziale malarstwa sensacja, w pewnym sensie, jest portret wicehrabiny de Romanet malowany przez Rodakowskiego. Obrazów Rodakowskiego jest w Polsce wogóle niewiele, a wystawiony portret jest pierwszym w zbiorach muzeum. Portret ma wielkie walory i pod względem formy i pod względem wyrazu. Trudno dzisiaj spotkać pracę o takiej kulturze ujęcia układu i o tak subtelnej gamie kolorów.

„O pracach Jacka Malczewskiego pisało już bardzo wiele i trudno dodać coś do jego charakterystyki. Ogólną uwagę zwraca „Zwiastowanie” i ze względu na oryginalność ujęcia i ze względu na doskonałe wyzyskanie światła.

Józef Mehoffer ofiarował do zbiorów muzeum kilka kartonów swoich witraży znanych już z wystaw Zachęty.

Stosunkowo najmniej wartościowe są prace z kolekcji obrazów przypisywanych Seydlitzowi i prace Wojciecha Kossaka należące do rzędu portretów reprezentacyjnych.

Wojciech Kossak należy do malarzy już uznanych i każde słowo krytyki do niego wywołuje burzę. Ale niestety trudno inaczej oceniać rzeczy tak niewybiegające poza dotychczasowe zdobycze i tak spokojnie i bez malarzkiej pasji malowane. Została w nich jedynie zgrabna forma, która jednak nie może nikogo ani wzruszyć, ani poważnie zainteresować.

Niemożliwe jest dać szczegółowe sprawozdanie z całości wystawy, zwłaszcza, jeśli ma być ono jednocześnie jej oceną. Bo muzeum to nie tylko wartościowe zbiory dzieł plastycznych, ale także i przede wszystkim historia.

Jerzy Stokowski.

HEDDA WESTENBERGER

37)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Ale, kiedy autobus już ruszył, stanęły jej łzy w oczach.

XIII.

Nina Paschali tak się wygodnie urządziła w gościnnym pokoju profesora Winklera, jakby tam zamieszkała pozostać na stałe. Sprowadziła swoje rzeczy i książki z Rzymu, i obwiesiła ścianę nad biurkiem niezliczonymi fotografiami swych znajomych i widokami z ojczyzny. Naokoło łóżka musiała gospodyni Winklera ustawić parawan, tak by nikt się nie domyślał, że wchodzi do sypialnego pokoju. Zarekwirowała sobie z dołu śliczny garnitur zielonych mebli, które na „pożyczonym” — z biblioteki profesora dywanie, wyglądały bardzo efektownie.

Profesor uśmiechał się, patrząc na ten „salon” Niny.

— Bardzo pięknie, całość bardzo miła, pani Nino... Dlaczego by nie miała się urządzić, jak jej wygodnie? A że od jakiegoś czasu ani słówka nie wspomina o wyjeździe — to już jego własna wina. Zawsze bowiem szuka rozwiązania zagadki i odkrycia tajemnicy, krąży wokoło. bada i nic, a nie więcej się nie dowiedziała. Odkrył jednak, że nie nie studiowała i że wcale nie jest wykształcona, a jednak ile razy rozprawia z nią i używa naumyślnie najbardziej fachowych lub

łacińskich wyrażań, Nina nigdy nie traci równowagi i daje właściwe odpowiedzi. I stawia także właściwe diagnozy. Ma już czterech, czy pięciu lekarzy, przeważnie internistów, którzy przysyłają do niej pacjentów, by potwierdzali ich diagnozy. I na dziesięć — sześć było wypadków zgodnych z tym, co doktorzy orzekli, lub bardzo do tego zbliżonych.

Jak ona to robi? No dobrze... przypuścmy ma pewien system, według którego bada rękę... Ostatecznie może przez zręczną rozmowę z pacjentem, przez jakieś intuicyjne odgadkiwanie jego myśli dowiedzieć się nie jednego, ale żeby stawiła tak względnie mało błędnych diagnoz?

Profesor używał wszystkich możliwych sposobów, żeby ją zdemaskować. Prosił ją również, by o każdym chorzym, którego rękę bada, zrobiła dokładne sprawozdanie. Myślał przy tym, że okaże się, jak daleko sięga jej umiejętność, a gdzie się zaczyna szwindel. Tymczasem przedstawia sprawozdania bez zarzutu, używając zawsze fachowcom tylko znanych wyrażań. Próbował ją również wprowadzić w błąd. Przyprowadził jej pacjenta chorego, niby na serce, a w rzeczywistości na płucą. Od razu spostrzegł, że Nina jest jakaś niespokojna, dłuższą niż zwykle bada rękę, w końcu z pewnym wahaniem odzywa się: nie wiem, żadnej choroby serca nie widzę, raczej płucą zaatakowane i z obawą spogląda na profesora, by nie wziął jej za złe, że jest zupełnie innego zdania.

Profesor nieraz chodzi godzinami po swym pokoju i myśla o tym niepojętym zagadnieniu Niny Paschali. To przecież nie możliwe, żeby taka zupełnie nie wykształcona osoba mogła więcej wiedzieć, jak ktoś, który naukowo i długo te rzeczy studiował, by móc chiromancję zastosować w praktyce. To przecież niemożliwe, to niepojęte... i w dalszym ciągu stara się wyszukać nowy sposób rozwiązania tej zagadki.

Dziwnie doprawdy, jak ten znawca dusz i wielki psycholog nie może zrozumieć i odszukać duszy tej kobiety.

Profesor proponuje co dzień różne rozrywki dla miłego spędzenia wieczoru, idą jednak zawsze tam, gdzie ona zechce, nigdy tam gdzieby chciał profesor. Wyglądało to tak, jakby los umyślnie użył tej kobiety, by z niego sobie zakpić!

A najdziwniejsze, że im bardziej beznadziejnie pozostają, jego — jak mu się wydaje — najajmniej chwytły, tym gorliwiej pracuje nad obmyśleniem nowych i tym głębiej jego myśli i czyny usidlone są przez tą kobietę.

I tak powoli, nieznacznie zmienia się tryb jego życia pod wpływem jej obecności. Jeśli wychodzi, idzie z nim zawsze Nina. Jeśli wieczór spędza w domu i spokojnie siedzi w bibliotece, siedzi i Nina naprzeciwko niego. Jeśli studiuje medyczne tygodniki i robi notatki, Nina te notatki zbiera i składa do wielkiego archiwum Winklera. Jeżeli przyjmuje u siebie przyjaciół — Nina robi honory i uważa, żeby kieliszki nie stały puste i żeby cygara były dobre. Nawet kiedy koledy zbierają się dla omówienia ciekawszych wypadków chorobowych — Nina asystuje i wygłasza swoje zdanie z taką samą pewnością, jak oni. A to wszystko robi się tak jakoś samo z siebie. A wobec tego — wszyscy uważają Ninę za... przyjaciółkę Winklera. I tylko dwoje ludzi nie wie nic o tym sam Winkler i Karin, która w ostatnich czasach rozmawiała z nim tylko przez telefon.

Dzisiaj Nina siedzi w swoim pokoju i przygotowuje dwa sprawozdania dla profesora, otoczonego stosem rysunków, tabel, notatek, ręcznych kopii, (lubi pracować z tymi odbitkami i notatkami, ma nawet własny system w tej robocie) kiedy naraż meldują jej pannę Elzę Wendt.

Elza Wendt? Elza Wendt? Nie zna żadnej panny Wendt. Ujrzały nieśmiało wchodząca, zrywa się i biegnie ku niej.

— Oh — miała signorina pani doktor Fiszer! Proszę, s'accomodi... toż to niepodzianka... Co tam słychać? Nikt nie chory?

(D. C. N.)